

Jak skutecznie bronić się przed ryzykiem kredytowym?

Rozmowa z dr. Mariuszem Wyżyckim, wiceprezesem Biura Informacji Kredytowej

■ Powraca często pytanie, na ile nasza gospodarka podatkowa jest na kryzys, jaki dotknął system bankowy w Stanach Zjednoczonych?

Dla jasności, rozróżniam dwie sprawy – pomimo że gospodarka ściśle związana jest z bankowością, banki jednak działają na odmiennych zasadach niż pozostałe przedsiębiorstwa. W każdym kraju system bankowy podlega szczególnym regulacjom i nadzorowi państwa. Ostatnie wydarzenia w USA wskazują, że być może nadzór nie dostrzegł tam w porę niebezpieczeństw, jakie grożą tamtejszym bankom w związku z ich niefrasobliwą polityką oceny ryzyka. W Polsce z kolei, zarówno już istniejące regulacje, jak również dotychczasowa rozważna postawa naszych banków nie dają żadnych przesłanek, by twierdzić, że podlegamy takim samym zagrożeniom jak mieszkańcy Stanów.



Fot. BIK SA

■ Zaraz, zaraz – skąd może Pan wiedzieć, czy „postawa naszych banków” jest rozważna?

Dla mnie wymowne są liczby. Chętnie czytam dostępne publikacje Komisji Nadzoru Finansowego, jak i raporty publikowane przez Narodowy Bank Polski, ale prócz tego wiem, co mamy w danych przekazywanych nam przez banki do bazy systemu wymiany informacji kredytowej BIK, jak również jakimi danymi dysponuje Związek Banków Polskich. Na tej podstawie nie mam żadnych przesłanek, by twierdzić, iż banki w naszym kraju działają „nierozważnie”. Co więcej, dane w cyklicznych raportach InfoDług, publikowanych kwartalnie przez InfoMonitor Biura Informacji Gospodarczej, wyraźnie wskazują, że wzrost skali zadłużania się Polaków tylko w pewnej mierze przekłada się na powstawanie nieregularności w spłacie swych zobowiązań. Powiem wprost: w ostatnich latach uczymy się racjonalnie żyć na kredyt. Zarówno my, jako kredytobiorcy, jak i kredytodawcy, a w szczególności banki.

Ponad cztery lata temu miałem możliwość udziału w ciekawej konferencji organizowanej przez jedno z towarzystw ubezpieczeniowych, które specjalizuje się w ubezpieczaniu portfeli kredytów hipotecznych banków. Głównym motywem, jaki przewijał się w wystąpieniach uczestników tych obrad – nie tylko bankowców – był wątek bezpieczeństwa banku, który decyduje się na udzielenie długoterminowego kredytu mieszkaniowego. Mogę przyznać, że dopiero teraz, z perspektywy kilku lat widzę, jak radykalnie odmienna była perspektywa oceny ryzyka przez bankierów amerykańskich od ich polskich odpowiedników. Kwestia bezpieczeństwa banków angażujących się w kredyty hipoteczne w ubiegłych latach była także najważniejszym zagadnieniem dla Komitetu Finansowania Nieru-

chomości utworzonego przy Związku Banków Polskich. W istotnej mierze nasi bankowcy byli świadomi zagrożeń, w jakie brnęli ich koledzy za granicą. Powiedzmy nawet: na szczęście dla nas, polscy bankowcy byli bardzo dobrze świadomi...

■ Czy właśnie w kategoriach poprawy bezpieczeństwa zasad funkcjonowania banków, należy rozpatrywać inicjatywę powołania do życia Szkoły Zarządzania Ryzykiem Banków Spółdzielczych?

To bardzo cenna inicjatywa Warszawskiego Instytutu Bankowości, którą mocno wspiera Biuro Informacji Kredytowej. Musimy bowiem mieć świadomość, że zarówno Prawo bankowe jak i uchwały KNB, pomimo że są jednolite dla wszystkich banków, to jednak w praktyce występuje naturalne zróżnicowanie, np. w zakresie zarządzania ryzykiem bankowym i szacowaniem kapitału wewnętrznego pomiędzy dużymi bankami komercyjnymi i bankami spółdzielczymi. Ważne też jest, aby przygotować sektor banków spółdzielczych do samodzielnego, partnerskiego dialogu w zakresie wymagań NUK. Doszliśmy do wniosku, że sektor bankowości spółdzielczej potrzebuje spójnego i dobrze skoordynowanego programu szkoleniowego wspierającego zarządzanie ryzykiem.

■ No dobrze, wróćmy zatem do podstawowego pytania, czy amerykański kryzys kredytowy ma szansę powtórzyć się w Polsce?

Dzisiaj nie, bo nie widzę ku temu przesłanek, jak już wspomniałem. Jutro? Nie wiem, zależy to od dwóch spraw. Po pierwsze, czy nasze instytucje finansowe nie zmienią nagle swoich pozycji i nie zaakceptują znacznie zwiększonego ryzyka? Odpowiadam od razu: nie sądzę, gdyż nieszczęśny przykład amerykański jest dla wszystkich aż za bardzo wymowny. Po drugie natomiast, czy warunki działania sektora finansowego w naszym kraju mogą się nagle pogorszyć i spowodować wzrost ryzyka instytucji kredytujących? Odpowiadam z pewnym wahaniem: nie wiem. A nie wiem dlatego, że ostatnie kilka lat zmian w otoczeniu prawnym sektora finansowego w Polsce, z jednej strony zmierzają w dobrym kierunku, by wspomnieć tylko ostrożnościowe rekomendacje nadzoru bankowego czy przyjęcie przez parlament ustawy o udostępnianiu informacji gospodarczych umożliwiającej wymianę danych o zaległych zobowiązaniach pomiędzy różnymi sektorami gospodarki. Z drugiej strony jednak widzimy, że ta właśnie wymiana danych o zobowiązaniach w sektorze bankowym podlega coraz większym ograniczeniom. Już dzisiaj, gdy klient przychodzi do banku z nowym wnioskiem kredytowym, słyszy coraz częściej: „Jak Pan/Pani chce dostać kredyt na preferencyjnych warunkach bez przyniesienia nam z innych banków pełnej dokumentacji swojej dotychczasowej historii kredytowej?”

Klient odpowiada: „Przecież macie chyba informacje z BIK, że ja w kwietniu spłaciłem ostatni kredyt bez żadnych opóźnień...” Ale tutaj urzędnik bankowy, który patrzy w raport BIK o historii kredytowej tego klienta, mówi: „Niestety, w raporcie z BIK nic nie ma na ten temat, ponieważ prawdopodobnie zapomniał/a Pan/Pani wyrazić specjalną zgodę na przetwarzanie danych o tym kredycie po jego spłaceniu”. Na to klient może się już tylko zdenerwować: „A skąd mam wiedzieć, że wymagane są jeszcze dodatkowe formalności z mojej strony, abym w przyszłości mógł/mogła korzystać z dobrodziejstwa mojej pozytywnej historii kredytowej?”. I takich ludzi w Polsce potencjalnie już jest kilka milionów. Proszę sobie wyobrazić, że kolejne regulacje prawne w naszym kraju mogą wprowadzić kolejne ograniczenia w sferze wymiany danych pomiędzy bankami. I co wtedy? Albo kredyt będzie znacznie trudniej dostępny, albo banki pójdą na ryzyko kredytowania osób, których historia kredytowa jest im nieznana.

■ Ale cóż to za problem w tym drugim przypadku?

No właśnie, kredytowanie osób, które nie mają zdolności finansowej do spłaty zobowiązania albo w przeszłości notorycznie nie wywiązywały się ze spłaty swoich zobowiązań, to najkrótsza droga instytucji kredytującej nad skraj przepaści. Ciekawa rzecz, iż akurat w USA banki dysponowały pełną znajomością kondycji finansowej klienta dzięki tamtejszemu systemowi informacji kredytowej, tylko te dane były bagatelizowane przez przemożną chęć zysku. W Polsce natomiast mamy sytuację odwrotną: banki racjonalnie podchodzą do oceny ryzyka, system nadzoru oraz ustawowych gwarancji dla depozytariuszy jest całkowicie OK, ale poznanie kondycji finansowej klienta kredytowego może stać się znacznie trudniejsze, jeśli uniemożliwi się bankom korzystanie np. z istniejących historycznych zasobów informacyjnych celem stosowania metod statystycznych mających za przedmiot właściwe szacowanie ryzyka własnego portfela.

■ Co Pan mówi?...

Proszę mi wierzyć, wiem, co mówię. W Biurze Informacji Kredytowej zgromadzone są dane o historii 53 milionów rachunków bankowych ogółem, należących do blisko 21 milionów osób. Nie chciałbym się nad tym rozwodzić, ale są w naszym kraju instytucje, które nie do końca rozumieją złożoność zagadnień korzystania z takich baz danych dla oceny ryzyka przez banki. Mam tu na myśli zarówno niektóre organy administracyjne, jak również prywatne firmy, które w imię własnych interesów chętnie będą mącić nam w umysłach.

■ Jakież nazwy albo konkrety?

Powtórę raz jeszcze: nie chcę się rozwodzić nad pomysłami ograniczania bankom dostępu do baz danych, ale w każdym wypadku prowadzić to może do zwiększenia się poziomu ryzyka kredytowego w naszym kraju. Scenariusz kryzysu amerykańskiego jest u nas niemożliwy do powtórzenia, ale bądźmy mądrzy przed szkodą i nie wpakujmy się w ryzyko finansowe wynikające z przeregulowania lub z przeinterpretowania obowiązujących rozwiązań ograniczających uprawnienia kredytodawców do korzystania z dostępnych zasobów informacyjnych.

Natomiast bez konkretnych nazw – jest w naszym kraju firma, chętnie używająca nazwy kojarzącej się z instytucją państwową, która podaje, że jej rejestr zawiera dane 430 tysięcy przedsiębiorców

niewywiązujących się ze zobowiązań. Proszę zwrócić uwagę, że jeśli miałaby być to prawda, to powinniśmy dzisiaj ogłosić definitywny upadek polskiej gospodarki na skutek powszechnej niewypłacalności jej podmiotów. Nie chcę robić kryptoreklamy komukolwiek, kto fundamentalnie nie rozumie, jak należy stosować narzędzia statystyczne, albo z rozmysłem wprowadza w błąd opinię publiczną, strasząc nas masową niewypłacalnością polskich przedsiębiorców.

■ Zdaniem Pana to zatem świadectwo braku kompetencji czy złej woli?

Nie chciałbym przesądzać. Poza tym chyba trochę odbieśliśmy od zagadnień ryzyka kredytowego i kwestii regulacji prawnych, do których chciałbym powrócić.

■ Właśnie, jakie warunki zatem otoczenie prawne sektora finansowego powinno spełniać, abyśmy przed szkodą potrafili uniknąć kryzysu podobnego do amerykańskiego?

Warto pamiętać o starej rzymskiej maksymie: primum non nocere. Zapewniam, że w naszym kontekście mniej grozi nam nadmierny liberalizm, a bardziej zbyt wielki interwencjonizm ze strony regulatorów. Na szczęście, obserwując kierunki dyskusji nad projektami nowych dyrektyw europejskich, mogę ze spokojem stwierdzić, że idą one w kierunku dobrze pojmowanej oceny ryzyka w świetle dostępności zbiorów danych dla kredytodawców. Najważniejszym przykładem jest dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady z 14 czerwca 2006 roku W sprawie podejmowania i prowadzenia działalności przez instytucje kredytowe, której postanowienia zostały już ujęte w nowelizacji polskiego prawa oraz rekomendacjach nadzoru bankowego. W ciągu najbliższych dwóch lat możemy spodziewać się dalszych europejskich uściśleń, w jaki sposób instytucje finansowe w krajach Unii mogą korzystać z dostępnych zbiorów danych. Jeśli chodzi o nasz polski dorobek, to mam wrażenie, iż jesteśmy nadal w fazie pewnego braku koordynacji dokonań. Z jednej strony bowiem mamy znakomite zasoby danych zawarte w wielu „zbiorach publicznych”, takich jak PESEL, TERYT, KRS itp. Z drugiej jednak strony elektroniczny pełny dostęp do tych zbiorów dla obywateli lub przedsiębiorców nie jest możliwy. Stąd słowo „publiczny” w określeniu takiego rejestru może być nieco mylące. Dostęp do tych baz na drodze elektronicznej byłby bez wątpienia przydatny dla wszelakich instytucji kredytujących, które uniknęłyby ryzyka związanego z oszustwami opartymi na fałszywych danych identyfikacyjnych.

■ Tylko dane identyfikacyjne?

Nie tylko możliwość weryfikowania w rejestrach pewnych danych identyfikacyjnych, ale również częściowe otwarcie tychże rejestrów na biznesowe potrzeby przedsiębiorców, służyłoby bez wątpienia ograniczaniu ryzyk związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej. Proszę zwrócić uwagę, że takie działanie nie wiąże się ze szczególnymi nakładami finansowymi ze strony państwa, a dać może znakomite, pozytywny skutek w zakresie efektywności ekonomicznej przedsiębiorstw. Chyba właśnie ta efektywność stanowi podstawę do stabilizowania dobrobytu obywateli każdego państwa. Bardzo bym sobie życzył, aby właśnie pojęcie „dobrobyt” w gospodarczych oraz politycznych debatach było stanowczo wysunięte na plan pierwszy.

Rozmawiała Halina Maksimowicz-Tarasewicz